№ 2. Warszawa, 15 Kwietnia r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres „Drużyny": Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

Uczmy się prowadzić rachunki.

(Do czytelników „Drużyny").

W poprzednim numerze „Drużyny" z artykułu M. Brzezińskiego dowiedzieliśmy się, co to jest statystyka, do czego nam jest potrzebna i kto ją prowadzi. W artykule tym zaznaczono, że, „jak gospodarka osobista człowieka nie może obejść się bez dokładnego rachunku, tak samo gospodarka społeczna musi się na rachunku opierać". Rachunek ten, niestety, nie był w naszym kraju prowadzony dokładnie. Gminy po większej części załatwiały tę sprawę niesumiennie, pojedyńczy statyści nie mogli sami podołać tej pracy. To też, gdyby chciał się kto dowiedzieć czegoś o statystyce naszego czytelnictwa ludowego, wychodźtwa, zdrowotności, lub pracy społecznej na wsi, to z danych statystycznych w gminie niewiele mógłby skorzystać.

My, młodzi, mamy wiele potrzeb do dziś nie zaspokojonych, mamy wiele spraw, o których nikt nie wie i któremi nikt się nie interesuje. Jeżeli więc chcemy pracować nad sobą z pożytkiem, musimy przetrząsnąć życie własne i naszych wiosek, musimy zacząć prowadzić rachunki naszej młodej gospodarki, ażeby później na zasadzie własnej statystyki zdać sobie sprawę z naszego stanu umysłowego i duchowego. *Musimy prowadzić statystykę* stale i sumiennie. Prowadzenie statystyki danej wioski lub nawet okolicy nie jest rzeczą trudną dla człowieka, który tę miejscowość zna dobrze od wielu lat. Trzeba tylko wszystko dokładnie obliczyć i na zadane pytania dać na piśmie stosowne odpowiedzi. W jednym z przyszłych numerów „Drużyny" damy szereg zapytań, według których czytelnicy nasi będą mogli zbierać odpowiednie dane.

Statystykę, tyczącą się życia młodzieży, próbowałem już prowadzić w r. 1910, a ponieważ wtedy nie mieliśmy „Drużyny", zapytania więc rozsyłałem osobiście, wprost do młodzieży.

W rozesłanym wtedy kwestjonarjuszu zapytania były takie:

1) Dokładny adres swojej wioski. 2) Jak jest duża wieś i ile w niej młodzieży (chłopców i dziewcząt) od lat 16. 3) Czy młodzież emigruje zagranicę np. do Prus i do Ameryki? A z sąsiednich wiosek? Czy młodzież idzie do miasta na służbę lub naukę? 4) Czy wszystka młodzież umie czytać i pisać? Czy chłopcy, czy dziewczęta więcej czytają? Jakie książki im się podobają? 5) Czy wszystka młodzież pije i pali? Jak młodzież spędza wieczory jesienne i zimowe? 7) Czy ma jakie rozrywki i zabawy? 8) Czy wszyscy tańczą i jakie tańce? 9) Co robi młodsza młodzież?

Na sto rozesłanych kartek z powyższemi zapytaniami otrzymałem zaledwie dziesięć listów z odpowiedziami, których kilka przytaczam.

Ze wsi i gminy Samborca, w powiecie Sandomierskim, w gub. Radomskiej.

We wsi naszej jest 56 domów, a młodzieży w niej obojga płci razem pięćdziesiąt. Dziewczyny od nas nigdzie nie wyjeżdżają, ale chłopcy, szczególniej w ostatnich czasach, bardzo emigrują do Prus; do Ameryki jeżdżą tylko starsi, którzy mają na celu poprawić swoje gospodarstwo. Czytać umie prawie wszystka młodzież, ale pisać to nie wszyscy umieją.

Na książki i pisma, jak dotychczas, młodzież żadnych składek nie robi, ale czytających chętnie słucha. Takich, co nie palą, będzie 10%, a wódkę, choć w niewielkiej ilości prawie wszyscy piją. Jak przyjdą wieczory dłuższe jesienne i zimowe, to chłopcy najczęściej schodzą się do sklepu lub jakiego domu i na graniu w karty, lub na czczej rozmowie spędzają po kilka godzin. Co do rozrywek, to najczęściej chłopcy bawią się w wojnę: najpierw wybierają z pomiędzy siebie dwóch jakby królów i ci dopiero jeden drugiemu rzuca laskę w rękę, ten przekręca ją do góry (podobnie jak w palancie), wtenczas drugi bierze swoją ręką wyżej zaraz przy jego ręce i tak aż do końca, który ostatni uchwyci za koniec, ten wybiera sobie z całej gromady wojsko, kto mu się podoba; tak postępują po kolei, aż ostatniego zabiorą; umawiają się też jeszcze, kto ma pójść na górę, (dużego rowu lub wzgórza) a kto na dół; ci z dołu mają pewien punkt na górze opanować, do czego tamci starają się nie dopuścić. Zaczynają wojnę najpierw od strzelaniny, a strzelają twardemi bryłami ziemi tak, że nie jeden porządnego guza dostanie. Gdy są już blizko siebie, wtenczas rzucają się jeden na drugiego i spychają się nawzajem; jeżeli ci z dołu zwyciężą i opanują obrane miejsce, to zostają się na górze, a tamci idą na dół, albo schodzą na dół z powrotem dotąd, aż się pomęczą. Z zabaw najwięcej jest w użyciu taniec; sprowadzają skrzypka do jakiego domu, gdzie schodzi się wszystka młodzież, i tańcują do północy; takie tańce urządzają najczęściej raz na tydzień. Z tańców są w użyciu: polki, walce, mazurki, krakowiaki, małgorzatki, kozak, wędrowne mazur-polki i wiele innych. *Jan Drabowicz.*

* * *

Wieś Wyszyny, w pow, Mławskim, gub. Płockiej.

Wieś Wyszyny leży o 15 wiorst od granicy pruskiej. Jest to wieś kościelna i ma około 60 zabudowań gospodarskich; chłopców znajduje się w niej zimą do 30, dziewczyn do 36. Młodzież do Ameryki ogromnie wyjeżdża; zdarza się, że do wojska z tej wsi jest 18, to zaledwie 8 staje, wszyscy zaś inni w Ameryce. Do Prus zaraz po świętach Wielkanocnych już zaczynają wyjeżdżać, a latem zaledwie 6—8 chłopców zostaje we wsi. Czytać prawie wszyscy umieją, a pisać do 30%. Składek na książki nie robią, gdyż jest we wsi bibljoteka parafjalna, pism żadnych nie trzymają. Pili wódkę ogromnie trzy lata temu, ale teraz, dzięki staraniom nowego księdza, wielu chłopców wyrzekło się pijaństwa, ale dużo jest takich, co piją bez miary. Papierosy palą wszyscy, nawet dzieci. Wieczorami młodzi schodzą się do domów i opowiadają sobie różne powiastki i bajki; schodzi im tak czas na śmiechach i kpinkach.

Zabawy znają niektóre jak: pierścionek, lisa, przerywanego króla i inne, ale wcale w nie nie grają,

Muzykę i tańce urządzają często, prawie co niedziela; tańczą najwięcej polki, mazurki, oberki, walce i inne.

Bronisław Jańczykowski.

* * *

Z Łowickiego.

Wieś moja Świeryż znajduje się w powiecie łowickim, w guberni Warszawskiej. Ludności ma około 550, a w tej liczbie 107 młodzieży, licząc od wieku lat 16, chłopaków 67 i dziewuch 49. Prawie wszystka ta młodzież umie czytać i jako tako pisać. Wszyscy pracują u rodziców lub na służbie na roli, a do Ameryki ani do

Prus nie emigrują. Tak samo jest i w okolicznych wioskach.

Kilku jest takich chłopaków, którzy przepadają za nauką i za czytaniem książek, z dziewczyn można także chętne do czytania znaleźć. Jakie książki najwięcej lubi tutejsza młodzież, to trudno dokładnie powiedzieć. Zdaje się, że najlepiej lubi książki powieściowe, jako łatwe do zrozumienia, i przyrodnicze, byle były napisane zrozumiale, jak np. książki Brzezińskiego, a także opisujące najbliższą okolicę i to, co jest najwięcej znane.

Prawie wszyscy chłopcy palą i piją, nie pali tylko dwuch czy trzech. Z dziewczyn więcejby się znalazło takich, co nie piją i, rozumie się, nie palą.

W wolnych chwilach młodzież schodzi się w gromady i spędza czas na różnych zbytkach. Do takich band dobierają się zwykle podług wieku, lecz nie z całej wsi. Wszystka młodzież jednego mniej więcej wieku tworzy kilka band, wrogich sobie. Często te bandy urządzają bójki, szczególniej na zabawach. Zabawy urządzają sobie pojedyńcze bandy, sprowadzają z innej wioski jakiegoś muzykanta i kupują wódkę dla poczęstunku. Zabawy urządzają najczęściej w niedziele i święta, ale idą wszyscy na tę biesiadę z kijami, a gdy sobie trochę podchmielą, to temi kijami zaczynają wtedy dopiero się okładać.

Członkowie jednej bandy nie biją się pomiędzy sobą, lecz bije się ta banda z inną, która urządza biesiadę. Jednak nie można powiedzieć, żeby na każdej takiej „muzyce" była podobna niezgoda. *Paweł Głowacki.*

* * *

Wieś Wielącza, gminy Mokre, w powiecie Zamojskim, w gub. Lubelskiej.

We wsi naszej jest około 200 domów. Młodzieży zaś znajduje się w niej do 220 osób, razem chłopców i dziewcząt. Młodzież nasza do Ameryki, ani do Prus prawie zupełnie nie wyjeżdża, dotąd wyjechał tylko jeden chłopiec do Ameryki i jeden do Prus. Co do sąsiednich wsi, to stamtąd więcej młodzieży emigruje.

Co się tyczy oświaty, to młodzieży która czytać nie umie, jest 80% a pisze zaledwie połowa, z tych jest około dwudziestu takich, co składają się na gazety. Wódkę pije około 70% młodzieży. Papierosy prawie wszyscy palą.

Wieczory jesienne i zimowe dziewczyny spędzają na przędzeniu konopi lub lnu, chłopcy zaś włóczą się po wsi, lub przesiadują u sąsiadów na próżnych rozmowach; niektórzy spędzają czas na czytaniu książek i gazet.



Dziewczyna z Lubelskiego.

Co do rozrywek i zabaw to zupełnie niema żadnych, tylko trafia się gdzie niegdzie gra w karty, lub czasami chłopcy urządzają huśtawki i kołobiegi.

Tańce w użyciu są rozmaite: mazurki, polki, oberki, krakowiaki, walce, przepióreczki i „śmieszne" polki.

Marcin Ciurysek
Marcin Magdziak

Już tych kilka odpowiedzi daje nam jakie-takie pojęcie o tem, co się dzieje między naszą młodzieżą. Gdybyśmy takich listów mieli set-

ki i to w ciągu szeregu lat, to sprawa pracy nad młodzieżą byłaby dla nas zupełnie jasną. Dowiedzielibyśmy się o całym szeregu zagadnień, mających związek z życiem młodzieży, poznalibyśmy wszystkie tego życia przejawy, dobre i złe, a także mocne i słabe strony; wiedzielibyśmy, co młodzież czyta i szukalibyśmy sposobów zachęcenia jej do nauki. Zestawiając zaś liczby z kilku lat, poznać będziemy mogli, czy młodzież polska rozwija się i postępuje naprzòd, czy też cofa się i grzęźnie w odwiecznej ciemnocie i barbarzyństwie. Z nadesłanych opisów zabaw wiele można by wybrać, odpowiednio ulepszyć, przerobić i podać jako gotowy materjał dla młodzieży, która zabaw tych nie zna, a potrzebuje.

Powinniśmy przytem pamiętać, żeby prowadzenie statystyki nie było robotą dorywczą. Każdy czytelnik „Drużyny" powinien pracę powyższą traktować poważnie, powinien mieć sobie za *obowiązek* odpowiadać rzetelnie na pytania, które, odpowiednio ułożone, podamy w numerze następnym „Drużyny"

Ad. Chętnik.

DO CZYNU!

Do czynu stańmy, bracia mili!
Podnieśmy w górę sztandar swój,
Hej! nie marnujmy czasu chwili,
Bo kto ojczyzny prawy syn,
Niech próżne słowa zmieni w czyn.
Podajmy sobie wszyscy dłonie,
A wspólna praca złączy nas,
Dopóki zapał w sercach płonie,
Idźmy pomiędzy braci-lud,
Niosąc w ofierze wspólny trud.
Niech więc zaginie przesąd stary,
Gdy wiąże jeden wspólny cel,
Niechaj zanikną kłótnie, swary,
I na ojczysty wspólny łan
Idzie do czynu wieśniak, pan.
Niech idzie z wiarą i nadzieją,
Że jego praca wyda plon,
Oświaty zorze zajaśnieją,
I pośród naszych nizkich chat
Wyrośnie lepszej doli kwiat.

Helena Laskowska.

FAUSTYNA MORZYCKA.

Młodość Hugona Kołłątaja i jego wiek.

(Ciąg dalszy).

W zabiegach o uzyskanie urzędów, majątków i znaczenia członkowie jednej rodziny szlacheckiej podtrzymywali się nawzajem, okazywali pomoc zobopólną. Taką łącznością i solidarnością odznaczała się także rodzina Kołłątajów.

Ojciec Hugona, Jan, wcześnie odumarł żonę i trzech synów, z których Hugo był najmłodszym.

Zacna, energiczna matka stała się prawdziwą oporą, kierownikiem i przyjacielem synów. Hugo Kołłątaj do końca życia głębokie przywiązanie miał dla swej matki i w najgorszych chwilach, których mu los nie szczędził, udawał się do niej zawsze po radę i pociechę.

W dzieciństwie odznaczał się dobrem zdrowiem, ale był ociężały i ponury. Nie pociągały go swawole, gonitwy, od najmłodszych lat lubił się odosabniać, to też do końca życia nie miał przyjaciół.

Akademja Krakowska miała pod swą opieką szkoły niższe, po różnych miejscowościach kraju rozsiane. Jedna z takich kolonji znajdowała się w Pińczowie — tu Kołłątaj pobierał nauki.

Już w 16-ym roku życia zapisał się w Krakowie na wydział filozoficzny, a w dwa lata potem uzyskał stopień doktora filozofji. Z dzieła, które wydał w późniejszych latach, pod tytułem „Stan oświecenia w Polsce za ostatnich lat panowania Augusta III", można wnosić, jak ową naukę uważał za niedostateczną.

„Jak we wszystkich krajach—mówi tam—tak i u nas, rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami: tak dalece, że po ukończeniu należało wyrywać i wykorzeniać to wszystko, czego tam nauczono, dla wpajania nowych pojęć". Poszedł w pośmiewisko „szkolny rozum", o którym rozumiano, że jest niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia. Trzeba więc było, wyszedłszy

na świat, ćwiczyć się na nowo, „aby coś umieć".

Szkoły akademickie miały 4 klasy, ale nawet historji, gieografji, arytmetyki tam nauczyć się nie było można, tylko łacina i greka wszechwładnie panowały.

Tymczasem Kołłątaj w dalszem swem życiu zdobył niezwykle gruntowną znajomość matematyki i przyrody. Z poznania nauk ścisłych*) wypływała u niego jasność myślenia i dosadność**) wyrażeń, wyróżniająca go wśród pisarzy 18-go wieku. Z języków dobrze tylko władał łaciną i doskonałym był znawcą polszczyzny, właśnie za Sasów srodze zaniedbanej.

Ubolewał, że mowa ojczysta wygnaną została ze dworu, trybunałów i wszelkich innych urzędów, i nawet zaniedbaną była w szkołach. Woła więc z oburzeniem: „... miljony ludzi mówiących po polsku nie mogło mieć oświecenia w szkołach krajowych, nie mogły tłómaczyć się przed własnym królem i jego ministrami; nie mogły zrozumieć wyroków sądowych".

Dla młodego szlachcica, ze szkół wychodzącego, otwierały się w Polsce w owych czasach dwie drogi: palestra t. j. sądownictwo, lub dwór wielkiego pana. Najłatwiejszym jędnak sposobem do uzyskania znakomitych dostojeństw państwowych i prędkiego wywyższenia się—było obranie stanu duchownego. Ambicja, „którą wyssał z krwi", jak sam mówił, skłoniła Hugona Kołłątaja do pójścia tą drogą, jedyną wówczas w Rzeczpospolitej do wybicia się talentów.

Rozumna matka jego, nie widząc w nim powołania do stanu duchownego, odradzała mu wejście na tę drogę. Jak gdyby przeczuwała w swej macierzyńskiej miłości, że wielu przykrości mógłby był uniknąć i lżej byłby przez nieprzyjaciół sądzony, gdyby nie został księdzem. Z trudnością też

*) Naukami ścisłemi zowią się nauki oparte na obrachunku, na matematyce, np. fizyka, astronomja.

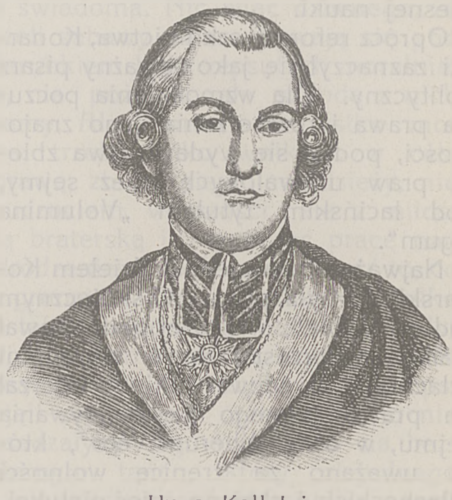
**) Dosadność—jest to sposób wyrażania myśli jędrny, jasny i jaskrawy. W przeciwstawieniu do sposobu wyrażania się mglistego, niedołężnego.

naginał i przełamywał swą porywczą naturę do wymagań i surowych reguł, obowiązujących kapłana.

Jednak w postanowieniu swem wytrwał.

W roku 1770, jako dwudziestoletni młodzieniec, wyjechał kształcić się zagranicę. Tymczasem w kraju zachodziły zmiany, pierwsze zwiastuny innych wyobrażeń i myśli poczynały już nurtować w zapleśniałem społeczeństwie.

Król-wygnaniec, Stanisław Leszczyński, który znał swój kraj i wiedział, że szlachta przedewszystkiem ceni swą wolność, ostrożnie, a jednak stanowczo do niej się odzywa w sprawie reform politycznych i społecznych.



Hugo Kołłątaj.

W dziele „Głos wolny, wolność zabezpieczający", dowodził, jak, zachowując wszelkie swobody, polepszyć i wzmocnić można rząd krajowy i los ludu wiejskiego złagodzić. Stanisław Leszczyński, po zrzeczeniu się tronu polskiego, panował w Lotaryngji i na dworze swoim w Nansi popierał nauki, literaturę i sztukę, co mu tam zjednało przydomek króla filozofa. Na dworze jego młodzi polscy magnaci stykali się z nowemi prądami, które ognisko swe miały w sąsiedniej Francji.

Niespożyte również zasługi oddał nauce polskiej wielki reformator szkolnictwa polskiego Stanisław Konarski,

ksiądz-pijar. W roku 1740 założył on szkołę dla synów szlacheckich ze zmienionym programem i odmiennemi sposobami wykładu nauk. Wprowadzono tu język polski, przez jezuitów zaniedbany, i nauki przyrodnicze, oraz matematykę, historję i języki obce (nowożytne). A co najważniejsze, pijarzy zwrócili uwagę na kształcenie charakteru i wychowanie młodzieży na ludzi myślących i dzielnych obywateli.

Jezuici, którzy dotychczas wszechwładnie kierowali wychowaniem, widząc w pijarach niebezpiecznych współzawodników, byli też zmuszeni poprawić sposób nauczania w swych szkołach i utrzymywać je na stopie zgodniejszej z wymaganiami współczesnej nauki.

Oprócz reformy szkolnictwa, Konarski zaznaczył się jako odważny pisarz polityczny. Dla wzmocnienia poczucia prawa i rozszerzenia jego znajomości, podjął się wydawnictwa zbioru praw uchwalonych przez sejmy, pod łacińskim tytułem „Volumina legum".

Najważniejszem jednak dziełem Konarskiego była praca „O skutecznym rad sposobie", w której podejmował walkę z przestarzałemi pojęciami szlachty i przedewszystkiem uderzał na prawo jednego posła zrywania sejmu, w owo „liberum veto", które uważano za źrenicę wolności szlacheckich i chciano mieć nietykalnem i nienaruszonem.

Oburzenie też na to dzieło było tak ogólne, że na niektórych sejmikach postanowiono palić tę książkę publicznie przez kata.

Taka jednak zawziętość najczęściej sprawia skutek przeciwny. Rozumna mniejszość uznawała, że Konarski pierwszy „miał odwagę być mądrym"

Z niesprawiedliwych więc, barbarzyńskich czynów, budziła się, w uśpieniu dotychczas spoczywająca, myśl nowa, krytyczna.

Zaszedł też fakt olbrzymiej doniosłości: zmiana panującego.

Gdy Hugo Kołłątaj miał lat 14-ście na tronie polskim w 1764 r. zasiadł Stanisław August Poniatowski.

Wprawdzie i ten król nie wolą narodu ale obcemi wojskami wyniesiony został na urząd najwyższy, jednak duża zachodzi różnica między Augustem III Sasem cudzoziemcem, nie umiejącym nawet po polsku, leniwym i wcale sprawami państwa nie zajmującym się, a królem Poniatowskim, który, chociaż słaby i często ulegający obcy rządom, jednak szczerze pragnącym dobra kraju. Spokrewniony był on ze sławną rodziną Czartoryskich, ze starożytnych książąt litewskich ród swój wywodzącą. Potężni i przez małżeństwa wzbogaceni Czartoryscy, zwani „familją" dążyli do kierowania sprawami kraju i zaprowadzenia zbawiennych reform. Wybór krewniaka na króla i wzmocnienie w kraju wpływów Rosji, której stałemi sojusznikami byli naówczas Czartoryscy, ustaliły i wzmocniły stanowisko „Familji" w Rzeczypospolitej.

Wszystkie wyższe urzędy obsadzone zostały ich stronnikami. Na sejmie konwokacyjnym, odbytym przed obiorem króla, zdołano już zaprowadzić pewne zmiany ku lepszemu w zarządzie krajem. Nowy król zaczął popierać wszelkie usiłowania, dążące do podniesienia kraju, o ile mu na to obce rządy pozwalały. Jego staraniem powstała szkoła dla wojskowych wyższych stopni, zwana Korpusem kadetów, w której kształcił się Kościuszko i wielu innych, zasłużonych krajowi, wojowników. Założył fabrykę broni, popierał przemysł i handel, starając się o podniesienie podupadłych miast.

Język ojczysty, literatura, nauki i sztuki poczęły się dźwigać.

Zaczęto lżej oddychać,

„Głos prawdy, ten to gość szanowny, dawno w granicach państw Rzeczpospolitej nie widziany" już się odezwał, nie tak donośny i śmiały, jak za czasów działalności Kołłątaja, jednak zbudził się już w sumieniu narodowem i działał na umysł i serce przyszłego reformatora. Młodzieniec rozumny i wrażliwy, jakim był Kołłątaj, nie mógł, wyjeżdżając z kraju, nie odczuwać prawdy świeżych dążeń, które miały odrodzić ojczyznę. Jechał

z myślą nabycia wiedzy i siły do walki z ciemnotą i zacofaniem.

(C. d. n.).

W sprawie zabaw na wsi.

Często słyszy się głosy i narzekania, że zabawy, urządzane przez młodzież wiejską, przynoszą zepsucie moralne, rozpustę, bijatyki, pijaństwo, wreszcie kradzieże w celu zdobycia pieniędzy na owe rozrywki. Wogóle zabawy te (szczególnie t. zw. „grania“)* uważane są jako rozsadniki wszelkiego złego. Są one dość gorliwie tępione przez księży, przeciwko nim występuje prawie cała sfera inteligientna wsi naszej. Tymczasem one nietylko wytępić się nie dadzą, lecz bodaj, że widzimy ich rozwój. Dlaczego?

Jako znający życie wiejskie, a tym samym i zabawy urządzane przez młodzież, chciałbym dać w tej sprawie kilka słów wyjaśnienia. Że zdarzają się, i to bardzo często, zabawy urządzane przez dość podejrzane osobistości, że na takich zabawach młodzież wiejska się psuje, gorszy, uczy się złego — to nie da się zaprzeczyć. Wszystko to jednak nie dowodzi, ażeby występować przeciwko tym zabawom, żeby je potępiać. Młodzież wiejska musi się bawić.

Ludzie inteligientni lub wogóle ludzie z miasta urządzają sobie majówki, jadą do lasu, ażeby tam odetchnąć świeżem powietrzem i zachwycać się pięknością przyrody; idą do teatru, o ile takowy istnieje, wreszcie urządzają zabawy taneczne.

Tymczasem na wsi majówki lub wycieczki do lasu chybiają celu: ludzie tam nic nowego nie zobaczą,) gdyż oni wszystko to znają od maleństwa, a często odczuć piękna przyrody nie umieją; ludzie ci ze zdziwieniem niejako patrzą na mieszczucha, który wszedłszy do lasu zachwyca się tem wszystkiem, czuje się oczarowanym.

Teatr na wsi też często chybia celu, gdyż moralne znaczenie granej komedyjki nie zawsze jest zrozumiane. Urządzanie teatru pociąga też za sobą koszta, które muszą być pokryte ze sprzedaży biletów, co przychodzi z trudnością.

Pozostają więc zabawy taneczne, które wieśniacy zarówno młodzi, jak i starzy lubią, i które należałoby wykorzystać tak, ażeby one wyszły raczej na pożytek, niż na szkodę moralną. Niech tylko inteligiencja nasza wiejska nie usuwa się od tych zabaw, niech ich nie potępia, lecz niech się stara skierować je na inną drogę.

Młodzież wiejska zepsuta nie jest; ona jest tylko mało rozwinięta i mało świadoma. Nic więc dziwnego, że jeżeli zabawy owe odbywają się pod kierunkiem ludzi zepsutych moralnie, to, nie pożytek, ale szkodę z nich mamy. Ale naprawić wszystko można: trzeba tylko wniknąć w całą sprawę, zbliżyć się do młodzieży, nie z uczuciem wyższości, ale z miłością braterską i rozpocząć pracę nad odrodzeniem. Bo prześladować to, co w gruncie rzeczy jest dobre, a tylko zostało spaczone, co stało się tradycyjnem niemal, na to, myślę, szkoda czasu i energji. Gdyby ludzie lepsi zajęli się takiemi zabawami, to nie zasadzałyby się one tylko na bezmiernym tańcu, który niejednego z młodzieży wiejskiej zapędza nawet do grobu. Wszak mamy tyle gier, które możnaby zastosować i które napewno podobałyby się. A korzyść byłaby obustronna: poznalibyśmy się więcej i nabralibyśmy do siebie zaufania. Na taką zabawę i rodzice nie żałowaliby kilku kopiejek dla dziecka, które nie potrzebowałoby wtedy uciekać się do kradzieży, jak to jest obecnie. Niech więc ci, co mogą i umieją, zajmą się tą sprawą, a trud podjęty wyda obfite plony.

Józef Zabielski.

*) W innych miejscowościach „muzyka“.

WITOLD PINTOWSKI.

O Jaśku i Marychnie.

Obrazek z roku 1812.

(C. d.)

Hej, długa to i ciężka droga! Na ostrych żwirach i piaskach zdarły się piękne buty, po grzęzawach i bajorach wytarło się sukno granatowe, spłowiała czerwień od dżdżu i słońca, od wichru i głodu sczerniały i wychudły twarze.

Nic to. Trza iść naprzód niestrudzenie, zdobywać miasta i ziemie dla cesarza Napoleona, zdobywać wolność dla ludów, zdobywać szczęście dla matki-ojczyzny.

Polacy muszą być pierwsi, muszą iść w najgęstszy ogień, bo sprawa ich najważniejsza...

Przeszli Litwę całą pośpiesznym marszem, przebyli Dniepr szeroki, aby połączyć się z Wielką Armją Napoleona.

Połączyli się z nią pod Smoleńskiem. Armja była rzeczywiście wielką. Składały się na nią niemal wszystkie europejskie ludy. Obok Francuzów i Polaków były w niej korpusy i pułki włoskie, bawarskie, westfalskie, szwajcarskie, kroackie, holenderskie, pruskie, austryjackie...

Polacy stanęli pod potężną twierdzą nieprzyjacielską. Parów ich od niej oddziela, za parowem błonie, a za błoniem mury obronne miasta.

Krótko trwał wypoczynek. Nazajutrz o świtaniu pobudki wojenne rozległy się zewsząd.

Bój się rozpoczął. Polskie pułki spędzają z błonia kozaków, polskie brygady ścielą się trupem pod murami, polskie pułki pierwsze wdzierają się przez wyłom do miasta.

Półtora tysiąca naszych ubyło.

Jaśko bił się wśród huku dział, wśród gradu kul, oblany krwią wrogów i własną; z pamięci wszystko mu znikło, prócz wrzawy wojennej i prócz jęku konających...

Od tej pory w większych i mniejszych potyczkach bił się nie policzone razy.

Idąc ku Moskwie, szerokim traktem postępowała Wielka Armja, a nasi w równej z nią linji szli czystem polem, osłaniając ją od nieprzyjaciela.

W bitwie pod Borodinem polscy ułani wdarli się na szańce, zdobyli armaty, bili się „z impetem, rozwagą i szczęściem“.

Ale nad całą tą wyprawą wisiało nieszczęście. .

Nieprzyjaciel zwabiał armję napastniczą w głąb kraju, a sam ustępował, zwyciężając bez walnego boju.

Z Moskwy musiał Napoleon rozpocząć odwrót, aby uratować chociaż część swego wojska. Nie było i to sądzone.

Okropny, zgrozą przejmujący był ten odwrót przez kraj opustoszały, ogołocony z żywności, nad którym zapanowała wczesna, sroga zima.

Półnagi, zgłodniały żołnierz żuł stary rzemień, gryzł korę zdartą z drzewa, wydzierał własnym braciom okruch cuchnącego jadła.

Polacy trzymali się najlepiej. Książę Józef świecił przykładem — od świtania jechał przed frontem, nie schodząc z siodła po godzin kilkanaście, czujny na każdy ruch nieprzyjaciela. Pod Woronowem odparł nagły napad i uratował od zagłady prawe skrzydło Wielkiej Armji. Po tej bitwie w polskich szeregach pozostało tylko 4 tysiące i co dnia topniały one w ustawicznych potyczkach ze ścigającym nieprzyjacielem.

Jak kłosy słały się po polach ciała polskich rycerzy. Czy zliczyć tych towarzyszy, których utracił Jasiek?

Dziwił się tylko, jakim cudem on się dotychczas zdrowo i cało uchował, więc snuły mu się po głowie

słowa psalmu i prawie nie schodziły z pamięci:

Stąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugich tysiąc, ciebie nie dosięże.

I szedł w bój najsroższy ze słowami psalmu na ustach: Kto się w opiekę podda Panu swemu.

Ale i na Jaśka kolej przyszła. Książę Józef wyruszył ze swym oddziałem na zwiady, koń padł pod nim—książę potłukł się, krew rzuciła mu się ustami, a Jaśkowi wtedy właśnie nieprzyjaciel rękę prawą odrąbał...



Józef książe Poniatowski — uczestnik wojen Napoleońskich.

Długo chorował, jadąc na książęcym furgonie—ale się wylizał. Kiedy rana goić się zaczęła wędrował z innymi.

Przez most na Berezynie ledwie przeprawiono chorego księcia. Oddział jego—parę setek wynędzniałych żołnierzy—pozostał w tyle. I oddział ten bez dowódcy przebijał się sam przez puste, zamarłe pola, szedł w porządku, uwożąc działa i unosząc sztandary; nie uroniwszy ani jednego działa, ani jednego sztandaru stanął w Warszawie przed wodzem swoim.

Książę zalał się łzami, słowa przemówić nie mógł. Żołnierze płakali wraz z wodzem...

* * *

Szare mgły kłębiły się nad ziemią i ciężarem swoim zdawały się przygniatać, przytłaczać do ziemi małą kujawską wioszczynę. Po polach i drogach zaspy śnieżne szarzały od wilgoci, lasy i kępy czernieć zaczynały, rozbierać się ze śnieżnych puchów. Czarne stada wron przelatywały z lasów na pola, z pól na lasy.

Pustą drogą, po topniejącym śniegu brnął człowiek z postawy podobny do żołnierza. Na głowie miał czapkę baranią, na ramionach płaszcz szary, i tylko gdy się poły płaszcza odwijały, ukazywały się na piersiach resztki munduru żołnierskiego.

Choć znużony śmiertelnie, poglądał na wioskę i kroku pośpieszał. Tyle setek mil przeszedł, a teraz, gdy miał wieś rodzinną na oczach, każda minuta wiekiem mu sią zdawała.

—Toć dojdę już przecie, dojdę—poszeptywał sobie dla ochoty od czasu do czasu.

I w południe doszedł.

Babka oczy od kądzieli podniosła, matka przystanęła z donicą w ręku, ojciec poruszył się na łożu, gdzie go złożyła choroba:

— Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony, witajcie ojcowie.

— Jaśko! Jaśko! Jaśko! — poszło wołanie.

(D. n.)

Kółka śpiewacze.

W poprzednim numerze „Drużyny" omawiałem sprawę śpiewu i zaznaczyłem, że śpiew ludowy u nas zanika, że przestaliśmy wogóle śpiewać. Szkoda to wielka, gdyż śpiewanie

Otuchy sercu doda,
Osuszy w oczach łzy...

A czyż nam wszystkim, zapracowanym w walce o byt i o swe istnienie, nie potrzeba tej osłody i otuchy?

Muzyka i śpiew wprowadzają dodatnie czynniki do każdej duszy miłującej piękno. Żeby więc tych pięknych dusz było jak najwięcej, musimy do tego wezwać młodzież, która muzykę zawsze lubi. Najprostszą i zara-

zem jedyną drogą, prowadzącą do celu, jest *zakładanie kółek śpiewaczych*, które powinny istnieć w każdem większem miasteczku, osadzie lub dużej wiosce. Organizowaniem tych kółek powinni zająć się wszyscy, którym wychowanie młodzieży leży na sercu.

Organizować kółka śpiewacze nie jest rzeczą zbyt trudną, o ile jest na miejscu człowiek, znający się na śpiewie i cokolwiek na muzyce. W każdem prawie miasteczku lub wiosce znajdzie się jeden lub kilku ludzi, którzy uprawiają muzykę jako amatorzy na skrzypcach, klarnecie lub innych instrumentach.

Znajdzie się też sporo takich, którzy, chociaż sami nie grają, ale muzykę lubią. Tych wszystkich zebrać i, nie tracąc czasu, zorganizować kółko śpiewacze. Najważniejszą rzeczą w tej sprawie jest załatwienie strony prawnej, którą stanowią ustawa oraz zatwierdzenie jej przez władze rządowe. Przy zakładaniu kółek śpiewaczych najlepiej jest starać się o pozwolenie na zorganizowanie *kółka dramatyczno- muzycznego*, chociaż narazie kółko takie tylko śpiewem by się zajmowało. Kółka śpiewacze, rozwijając się powinny zakładać również orkiestrę i oddział dramatyczny, który zajmie się urządzaniem przedstawień, zabaw i koncertów. Wszystko to ogromnie wpływa na rozwój kultury między ludem, a jednocześnie daje możność skupiania się młodzieży, która już wtedy i o zbytkach musi zapomnieć. Wszystko to można zrobić, gdy już ustawa jest gotowa.

W Galicji kółka takie rozwijają się pomyślnie i tworzą instytucję pod nazwą „Związek teatrów i chórów włościańskich“, a którego organem jest „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“ wychodzący raz na miesiąc we Lwowie.

U nas w Królestwie sprawą chórów i teatrow ludowych zajmowano się dorywczo w różnych pismach, w „Drużynie“ jednak pracę tę będziemy prowadzili stale; będziemy wszczepiali między młodzieżą zamiłowanie do śpiewu i muzyki i pomagali w zakładaniu kółek śpiewaczych; przez „Drużynę“ *musimy urobić grunt pod przyszły „Związek teatrów i chórów“ u nas w Królestwie.* To będzie—obok innych spraw, jednem z głównych naszych zadań i dążeń.

Najważniejszą i trudną rzeczą przy zakładaniu kółek śpiewaczych jest załatwienie formalności z zatwierdzeniem ustawy, podawaniem próśb i. t. p. Ażeby więc ułatwić tę robotę czytelnikom i przyjaciołom „Drużyny“ podamy w niej wkrótce ustawę w języku polskiem z odpowiedniemi wyjaśnieniami, a także sporządzimy ustawę i wzory próśb w języku rosyjskim, które podaje się do zatwierdzenia Zarządowi Gubernialnemu. Wzory te wysyłać będziemy wszystkim, którzy będą chcieli zakładać kółka śpiewacze.

Ad. Chętnik.

To jeszcze nie bieda.

Otrzymałem z dużego miasta list od swego dawnego kolegi, który zaklina mnie na wszystkie świętości, ażeby wystarać mu się jakiej lepszej posady, gdyż w tej, którą ma obecnie, strasznie się zapracowuje: w zajęciu jest od godz. 7-ej rano do 10 wieczorem.

Biedny kolega nie zastanowi się nad tem, że nie tylko on jeden tyle godzin pracuje; ja sam, co to piszę, mam zajęcie umysłowe, wyczerpujące. Pisze on: „Kochałem dotąd nasz kraj i naszych rodaków, kochałem dotąd nasze pola, lasy i te niwy. Ale teraz jeżeli nie poprawię bytu, nie będę się mógł dobić czego lepszego,—będę musiał wszystko opuścić“.

Kochany Kolego! wytłomacz mi najpierw, jak ty rozumiesz wyrażenie „będą musiał wszystko opuścić“, bo jak się domyślam, to oznacza coś bardzo, bardzo niedobrego.

Kolego! a gdzież nasze siły młode? gdzie ta „orla lotów naszych potęga”? gdzie nasz zapał do czynu? gdzie ten ogień, który się tak rozpalił w piersiach naszych? gdzie wiara w swoje siły?

Kolego! czyż my jesteśmy jeszcze

małemi dziećmi, które powinien otulać bezpieczny płaszcz opieki matczynej? czy też jesteśmy starcami, którym należy się już spokojny, cichy kącik i szacunek bliźnich, którzy teraz powinni pamiętać o naszych zasługach i za nie się odwdzięczać?!

Któż, jak nie my, młodzi, winien być tą siłą, popychającą świat do życia! Któż, jeżeli nie my, winien stworzyć lepsze warunki bytu? Kto ma za nas pomyśleć o szczęśliwszej starości naszych rodziców? Kto ma się zakrzątać koło poprawienia doli naszych ciemnych braci, jeżeli my nawet sobie samym pomódz i poradzić nie możemy?!

Tak być nie może.

Nie mówmy: „Trochę mi się nie chce", lecz zebrawszy młode siły do kupy, weźmy się z biedą za bary, a pokonamy ją. Matka-ziemia i nas jeszcze wykarmi, jak to prześlicznie wypowiedziała poetka:

„Oj ziemio, ty ziemio, sieroto,
Jest w tobie i srebro i złoto,
Jest w tobie dla wszystkich dość chleba,
Tylko cię miłować potrzeba!...

Oj ziemio, ty matko rodzona!
Przytulasz ty wszystko do łona,
Oj, dajesz ty życiu swe siły,
A kwiecie rozkwiecasz z mogiły.

Weźmy się dzielnie do roboty, niech się każdemu zdaje, „że sto ramion i sto rąk ma do karczunku, do orki, do wszelkiej ciężkiej pracy..." Niech też każdy z nas powie, jak chłop Konopnickiej: „Hej ziemio, ziemio! Hej praco, praco! Wezmę ja się z tobą za bary. Albo ty mnie z możesz, albo też ja ciebie!" Ale nie! ja ciebie zwyciężyć muszę!

I zwyciężę!

Tak mi dopomóż Bóg!

Al. Pasiak.

WOLNE GŁOSY.

Rozpoczynamy dział „Wolnych głosów", w którym będzie miejsce do omawiania spraw spornych różnej treści, za wyłączeniem tylko spraw osobistych lub nieetycznych.* Zamieszczamy poniżej artykuł w kwestji, na którą można zapatrywać się rozmaicie. „Wielmożność" w naszych stosunkach jest więcej przyzwyczajeniem niż obowiązkową uniżonością. „Wielmożny" piszemy na listach adresowanych do „panów" i do ludzi ubogich „prostych", jest to więc utarty zwyczaj, który nikogo nie poniża. Ale znów wymaganie tytułowania się „wielmożnym" lub „jasnym" panem — jest przeżytkiem w czasach dzisiejszych. Co się tyczy „całowania" po rękach, to także sprawa, dająca się rozmaicie tłumaczyć. W jaki sposób mamy wykazać dowód szacunku dla ludzi wiekowych lub dobrodziejów?

Prosimy bardzo naszych czytelników o zabieranie głosu w „Drużynie" w sprawach poruszonych przez p. A. Widłaka.

Wielmożność i całowanie po rękach.

Wielmożność, czyli jej nazwa, pochodzi z czasów pańszczyźnianych, kiedy to chłop miał dostać baty lub inną karę z rozkazu pana od ekonoma, i kiedy najczęściej pana czy tegoż ekonoma tak prosił: „Proszę łaski Wielmożnego Pana", co znaczyło, że ten pan, jak zechce, to łaskę da. Ale to nic dziwnego, gdyż rzeczywiście w owe czasy szlachta u nas i w innych krajach była samowładna nad ludem. Ale co tu mówić o tamtych czasach, kiedy jeszcze była większa ciemnota i większy zabobon. Czy to teraz w XX wieku co się zmieniło? ja mówię, że nie: w pismach, listach w adresowaniu czuć jeszcze zapach „Wielmożności". A panowie i panicze, którzy nawet pokończyli szkoły wyższe, czy zaprzestali całkiem wymagać wielmożności? — gdzie tam!

Z pewnego dworu służba mi mówiła, że jak do rodzeństwa panicz przyjedzie ze szkół, to zaraz służbie nakazuje mówić do siebie „Jaśnie Wielmożny Panie". Taka jest jeszcze

*) Nieetyczne—niemoralne, nieuczciwe, gorszące.

kultura XX wieku. Lubią jeszcze panowie, żeby ich obcałowywać po rękach. Ale i nasz lud wiejski jest jeszcze zagorzałym uprawiaczem tego całowania. Przytoczę Wam tutaj fakt taki: będąc w jednej wsi na weselu, widziałem, jak jeden z drużbów nie pocałował w rękę kobiety w średnim wieku, to ona tak była tem obrażoną, że zaczęła mu wymyślać, co słysząc, nie mogłem wytrzymać ze śmiechu. W ogóle, jeszcze wielu ludzi na wsi uważa, że kto nie całuje w rękę, to grzeszy.

Otóż my młodzi powinniśmy tym ciemnym braciom wytłomaczyć, że to nie jest żaden grzech.

Przeciwnie, gdy się całuje bez wyboru: strażników, stróżów, bezwąsych pisarczyków gminnych, albo krzywdzicieli, na których rękach nie jedna krzywda cięży, to jest dopiero grzechem.

Nie przez Jaśnie Wielmożność i całowanie po rękach droga do braterstwa oraz zrównania stanów, ale przez czyn, w duchu braterstwa.

Od nas zależy skasowanie tytułowania „Jaśnie Wielmożny Panie", a tak samo położyć koniec przebrzydłemu całowaniu po rękach. Całować należy tylko rodziców. W adresowaniu i w listach nie używajmy „Wielmożności", bo to wszystko pachnie niewolą, dawnem barbarzyństwem i przewodzeniem nad braćmi.

Chłopak z Garwolińskiego
Antoni Widłak.



RÓŻNE WIEŚCI.

× **Z pod Szczuczyna** w gub. Łomż. piszą do nas: Co do korespondencji z Grajewa lub Szczuczyna, to doprawdy, aż wstyd powiedzieć, że niema co napisać, chyba to, że młodzież męska spędza wolny czas przy zielonym stoliku. W Szczuczynie jest nawet o wiele gorzej, niż w Grajewie: społecznego życia zupełnie tu nie widać, każdy zajęty tylko sobą, i nietylko brak czynu, ale—o ile mi się zdaje—nawet i dobrych chęci. Jednem słowem, żyjemy jak ślimaki w skorupie. *H. N.*

× **Wychodźtwo dzieci.** Według obowiązujących dotychczas w Stanach Zjednoczonych przepisów emigracyjnych, nie otrzymywały pozwolenia na wylądowanie dzieci w wieku do lat 16, jeśli nie jechały w towarzystwie rodziców, zamieszkałych w Ameryce. Obecnie przepis ten zaostrzono i nawet dzieci, jadące do rodziców, nie będą otrzymywały pozwolenia na wylądowanie w Ameryce, jeśli przed wyjazdem z Europy nie będą zaopatrzone w t. zw. „Affidavit", t. j. dokument, wystawiony przez amerykański urząd emigracyjny na podstawie deklaracji notarjalnej ojca, iż obowiązuje się zabezpieczyć dziecku utrzymanie i posiada potrzebne na to środki.

× **Posag przez losowanie.** Sandomierska rada powiatowa opieki publicznej ogłasza, że w r. b. w schronisku Różki, w pow. Sandomierskim, będzie wypłacona, drogą losowania, w charakterze posagu, suma 1,500 rb. powstała od procentów od dochodów majątku Różki, zapisanego przez ś. p. hr. Peregryna Lanckorońskiego na cele dobroczynne. O posag mogą ubiegać się ubogie kandydatki, panny, szlachcianki, katoliczki, wychodzące za mąż, ur. w gub. radomskiej. Przy losowaniu winien być obecny narzeczony panny, również szlachcic i katolik. Suma 1,500 rb. będzie przyznana i wypłacona z kasy rady powiatowej tej, która wyciągnie los z napisem „1,500" rb. ale dopiero po przedstawieniu aktu ślubnego.

× **Kasy oszczędnościowe w szkołach.** W Galicji uczniowie szkół średnich mają swoje kasy oszczędnościowe, w których lokują drobne sumki, aby przy wyjściu ze szkoły odebrać na dalsze potrzeby zaoszczędzoną kwotę. Uczniów w takich zakładach jest mniej więcej 40,000, jeśli tylko po 1 koronie rocznie każdy zaoszczędzi, to mamy już 40,000, koron,co w ciągu lat 8 daje 320,000 koron. Jest

to już poważna suma, która bez powolnego oszczędzania rozeszłaby się na papiery, kartki i t. p. rzeczy bezużyteczne, a nawet szkodliwe.

× **Przykry figiel.** W Dąbrowie żyła panna Z., która była gorliwą marjawitką. Wszelkie prośby rodziców, perswazje, groźby, aby powróciła na łono katolicyzmu nie skutkowały. Wówczas misji nawrócenia podjął się p. C. „kawaler do wzięcia", który rozkochał w sobie dziewczynę, a następnie oświadczył jej, że ożeniłby się z nią, gdyby nie była marjawitką. Pod wpływem miłości p. Z. zgodziła się wyrzec wspólności z marjawitami i uczyniła to po pierwszej zapowiedzi. Srodze się jednak zawiodła. Oto „narzeczony" odsunął się od niej, wyjaśniając, że to był jego „kawał".

Czy dobrze postąpił ten narzeczony"? Osądźmy to sami.

× **Walka z bezwstydem.** W „Zbiorze Praw" ogłoszono umowę międzynarodową, zawartą między 14 państwami w sprawie walki z pornografją, czyli bezwstydem i gorszącemi piśmidłami i obrazkami. Do umowy tej przystąpiły: Rosja, Niemcy, Austro-Węgry, Belgja, Brazylja, Danja, Hiszpanja, Stany Zjednoczone, Francja, Anglja, Włochy, Holandja, Portugalja i Szwajcarja. Rządy tych państw postanowiły utworzyć wspólną instytucję do walki z bezwstydem międzynarodową i porozumiewać się nawzajem co do sposobów tej walki.

× **Sądy małoletnich.** Ciekawą próbę przeprowadzono w pewnej szkole za granicą. Zadano uczniom różnych klas i wieków pytanie następujące:

„Przypuśćmy, że dwu złoczyńców zakrada się do domu. Jednemu udaje się umknąć bezkarnie, drugiego chwytasz. Cóżbyś z nim zrobił?

Chłopcy od lat 6-ciu do 7-miu skazywali przestępcę na śmierć, na odcięcie rąk i nóg; na spalenie żywcem w trumnie, oraz na inne wyrafinowane tortury.

Poczucie sprawiedliwości chłopców od lat 8 — 9-ciu zadawalniała kara śmierci lub długoletnie więzienie. Chłopcy od lat 10 — 12-tu skazywali na długie kary więzienne, oszczędzając wszelako życie przestępcy.

Uczniowie od lat 13-tu do 14 wtrącali go do więzienia na sześć tygodni najwyżej.

Te sądy świadczą, że tkwiące w dzieciach instynkty okrucieństwa słabną z wiekiem, pod wpływem nauki i wychowania.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Podział na części, czyli oddziały.

W wielu grach i zabawach na świeżem powietrzu trzeba dzielić się na dwie strony, czyli partje, zmagające się ze sobą w czasie gry. Do takiego podziału dwaj najlepsi gracze, zwani *dowódcami* albo *matkami*, wybierają sobie naprzemian po jednym towarzyszu, z liczby wszystkich uczestników. Przy wybieraniu towarzyszów matki losują, która z nich ma wybierać pierwsza, jako też, która strona ma zająć pierwsze miejsce i grę rozpoczynać.

Losowanie, czyli „umawianie" odbywa się kilkoma sposobami. Najwięcej używanym i łatwym jest sposób taki: jedna z matek bierze palant i rzuca go do drugiej, która go łapie ręką; następnie pierwsza chwyta palant ręką tuż nad ręką drugiej i tak chwytają naprzemian, poczem, gdy dojdą do końca, odwracają palant i z powrotem przechodzą go dłońmi. Której z matek dostanie się koniec palanta, ta wybiera pierwsza. Zdarza się czasami, że koniec palanta sterczy jeszcze nieco, wtedy chwyta go w rękę druga matka, przeciwna zaś stara się ten palant wytrącić z ręki i w tym celu uderza w niego 3 razy przedramieniem; jeżeli matka nie wytrzyma uderzenia i palant puści, wówczas druga matka, która go wytrąciła, wybiera towarzyszów i grę rozpoczyna.

Losują też matki za pomocą monety. Jedna z matek obiera sobie orzełka, a druga rzuca monetę do góry; wtedy ta matka wybiera pierw-

sza, której obrana na monecie strona zwróci się ku górze, gdy pieniądz spadnie na ziemię.

Wybieranie towarzyszów odbywa się w ten sposób: matka, która przez palant lub przez monetę uzyskała prawo pierwszeństwa, bierze sobie jednego z grających, druga bierze innego i tak aż do ostatniego; grających powinno być do pary, o ile jednak jest ktoś, co niema pary, wtedy towarzysz taki zawsze jest na wygranem, lub spełnia prace pomocnicze.

Najlepiej jest, gdy umawiają się prócz matek i wszystkie „dzieci“. Dzielą się wtedy wszyscy uczestnicy na pary, odchodzą na bok i biorą do ręki różne przedmioty jak słomę, piasek, liść, guzik, ołówek i t. p., poczem pary podchodzą po kolei do matki, pozostającej na „wygranem“, (zaczynającej grę), i jeden z pary mówi: słoma—liść, liść--słoma; *słoma*, mówi matka—i chłopiec ze słomą w ręku pozostaje przy matce na wygranej; podobnie postępują „guziki“ „ołówki“ „piasek“ i t. d. aż do ostatniej pary; podzieliwszy się w ten sposób, partje rozpoczynają obmyślaną przedtem grę.

Dzielenie się na dwa oddziały potrzebne jest do gier w kręga, palanta, króla przerywanego, gonitwy i innych.

P a l a n t.

Jest to stara, zaniedbana dziś gra w piłkę, t. zw. „lankę“ zwykle czarną, niewielką, gdyż takie są mocne i dalekonośne. Palant, jest to kij okrągły, twardy, dobrze do ręki dopasowany, służący do podbijania piłki. Do gry potrzeba od 6 do 12 osób, chłopców. Grający dzielą się na dwie partje za pomocą umawiania się, na czele zaś stoją dwie matki— najlepsi gracze. Matki podbijają piłkę na ostatku i mają prawo podbijać 3 razy, lub więcej, wedle umowy.

Gra odbywa się w ten sposób: Na gładkim placu lub smugu gracze ustawiają 2 mety z kamieni, a w środku półmetek. Odległość między metami może być od kilkudziesięciu do stu i więcej kroków, zależnie od wieku i siły grających. Przy jednej mecie stoi jeden oddział z matką, na drugiej—drugi. Ponieważ przy palancie trzeba dużo biegać, grający więc najlepiej zrobią, gdy będą grać boso (o ile to jest w czasie lata). Grę zaczyna jedno z dzieci tej matki, która stoi na miejscu zw. „wygranem“. Obowiązkiem każdego dziecka jest podbić piłkę palantem i wykupić się, czyli dobiedz do przeciwnej mety i wrócić z powrotem. Ze stony stojącej na „przegranem“, stara się ktoś złapać podbitą piłkę i uderzyć nią biegnącego gracza, co, o ile się uda, biegnący wraca z powrotem na przegrane; o ile jednak otrzymał uderzenie piłką blizko swej mety „wygranej”, to wraca tylko na półmetek; o ile zaś uderzenie dostanie zaraz po ruszeniu z miejsca przed półmetkiem, to wraca na metę i biegnie razem z drugim graczem (dzieckiem), który po nim piłkę podbija. O ile wszystkie dzieci się wykupiły, lub nie mogły piłki podbić i pozostały na mecie, wtedy piłkę podbija matka, czekając aż dzieci się wykupią: za trzecim razem matka wykupuje się sama i albo wraca razem z dziećmi, albo, jeżeli nie zdąży, wykupuje ją które z dzieci, o ile zdążyło powrócić na *wygrane*. Jeżeli matka w czasie biegu powrotnego zostanie uderzona piłką, wtedy idzie na *przegrane* ze swym oddziałem, druga zaś partja zastępuje jej miejsce. Tak samo zmieniają swe miejsca oddziały, jeżeli wykupujący matkę nie podbiją piłki, jeżeli piłki nie podbije matka, a nie wykupiły się dzieci, jeżeli nie wykupiła się matka, a ostatni z dzieci, który się wykupywał, dostał piłką, wreszcie, jeżeli piłkę, podbitą wysoko, pochwyci ktoś w locie ze strony przeciwnej. Piłka przy podbijaniu powinna iść prosto; podbita w bok zostaje „nie przyjęta” i zwrócona z powrotem.

Na *przegranej* gracze rozstawiają się szeroko; piłkę chwytają dzieci lub matka—ktokolwiek, aby trafił celnie w wykupującego się; grają jednak i tak, że piłkę chwytają po kolei

dzieci, a matka dopiero wtedy, gdy nikt z dzieci nie trafił.

Gra w palanta jest pełna życia i bardzo jest stosowna dla dorastającej młodzieży.

Rozbić lustro bez szkody.

Trzeba wziąć kawałek zwyczajnego mydła, zaostrzyć go w jednym końcu, namoczyć nieco w wodzie i tym mydlanym ołówkiem rysować na szkle lustra takie desenie i rysy, jakie tworzą się przy prawdziwem rozbiciu. Złudzenie będzie zupełne.

Podział.

Cztery przedmioty rozdzielić pomiędzy trzema osobami tak, ażeby żadna nie dostała więcej, aniżeli druga.

Trzeba dać pierwszej osobie jeden przedmiot, drugiej dwa i trzeciej jeden. Wtedy żadna nie będzie miała więcej, aniżeli *druga*, ta bowiem będzie miała dwa przedmioty.

Nie ruszać rękami.

Jak wyciągnąć paczkę zapałek z pod szklanki wody, nie ruszając szklanki rękami?

Postawić trzeba szklankę wody na paczce zapałek, następnie wziąć choćby linijkę lub laskę i sunąwszy nią po stole, uderzyć mocno w zapałki. Paczka odskoczy w bok, a szklanka opadnie na stół, nie utraciwszy ani trochy wody.

W podobny zupełnie sposób można wyciągnąć skrawek papieru z pod kieliszka jakiego płynu. W tym celu, wyciągamy papier raptownie, a kieliszek pozostanie na miejscu.

Nie przekroczyć słomki.

Powiedzmy obecnym, że nikt z nich nie przekroczy nawet słomki. Napewno wszyscy oświadczą się przeciw temu. Weźmy wtedy słomkę i połóżmy ją przy samej ścianie. Nikt jej wtedy nie przekroczy.

Dowcipny natręt.

Natręt, nie będąc proszony na obiad, siadł z innemi gośćmi do stołu. Gospodarz, niezadowolony z tego, kazał sprzątnąć z przed niego nakrycie, i mówi:

— Wielkiej sztuki dokaże ten, kto zje zupę bez łyżki.

— A jeszcze większej dokaże ten— odpowiedział natręt— kto, zjadłszy zupę, zje zarazem i łyżkę. Mówiąc to, wykroił łyżkę ze skórki chleba i zjadł nią najpierw zupę, a potem samą łyżkę.

Kto winien.

Zasnął furman na wozie w czasie jazdy i wjechał na słup wiorstowy. Konie stanęły, a furman, obudziwszy się, mówi: — „co za djabelna ciasnota wszędzie! co za głupi majstrowie byli: nie wiedzieli, gdzie im wypada słup wiorstowy postawić!".



— A ty, łotrze, co ty robisz?

— Ja, nic, ino patrzę, czy pani ma mocny łańcuszek przy torebce, bo... bo tera nieprzezpieczny casz, masza złodziejów chodzi po ulicy.

Rys. Fr. Kostrzewski

Rodzaj kary śmierci.

— Za twoje zbrodnie, nędzniku — odzywa się po ogłoszeniu wyroku sędzia do przestępcy kryminalnego— sąd skazał cię na karę śmierci. Ze względu przecież, że w więzieniu okazywałeś pokorę, przeto pozwalam ci wybrać jej rodzaj.

— Jeżeli tak, panie sędzio, to prosiłbym, aby mi dozwolono umrzeć ze starości.

W sądzie gminnym.

— Więc z jakiej przyczyny, Janie, pobiliście tak fatalnie Bartłomieja?

— Przyczyny nie było nijakiej, jeno tak po somsiedzku.

Nie ubywa.

— Kiedy ze szklanki nic nie ubywa?
— Kiedy w niej nic niema.

P i e s.

— Dlaczego pies ogonem rusza?
— Bo silniejszy od ogona.

Na polowaniu.

— Cóż u licha, czyżbym spudłował? — widziałem przecież najwyraźniej, jak po moim strzale zając wywrócił koziołka...

— Tak, ale z radości, że nie został trafiony.

Terminator — polityk.

— Wicek, czemu ty nie jesz mięsa?

— Bo gorące, proszę pani majstrowej — odpowiada terminator.

— A to dmuchaj, gamoniu jakiś, jeżeli gorące! — strofuje go majstrowa.

— Ba! — skrobie się Wicek w głowę — jak dmuchnę, to zleci z talerza.

R E B U S Y.



Rozwiązanie 2-go rebusa z numeru pierwszego „Drużyny": **Każdy ma swego mola, co go gryzie.**

OD REDAKCJI.

Przy numerze dzisiejszym dołączamy prospekt „Drużyny". Prospekt ten wysyłać będziemy od dziś podług nadesłanych adresów. „Jednodniówkę" wysyłamy tylko stałym przedpłatnikom.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wszystkim współpracownikom oraz czytelnikom „Drużyny", którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, składamy staropolskie Bóg zapłać.

Pragniemy, ażeby stosunki nasze i nadal były tak szczere jak dotąd. Bądźmy zawsze związani ideą braterstwa i myślą pracy wspólnej dla dobra innych.

p. M. Więtczukowi, sokołowiakowi. Wydrukujemy. „Drużynę" wysłaliśmy podług nadesłanych adresów. Dziękujemy bardzo za poparcie.

Sz. redakcji „Gwiazda Zaranna" w Mińsku. „Drużynę" wysyłamy.

ks. J. Brylikowi. Pismo wysyłamy. Za życzenia „w podjętej w dobrym celu pracy" przesyłamy serdeczne Bóg zapłać.

p. Stanisławowi Jóźwikowi. Szkoda, że list późno doszedł—porozumiemy się w inny sposób. „Drużynę" wysyłamy stale. Za życzenia — dzięki serdeczne!

A. Widłakowi. Wszystkie artykuły otrzymaliśmy. „Drużynę" podług nadesłanych adresów wysyłamy. Myśl urządzenia wycieczki do Warszawy jest godna pochwały i poparcia. Postaramy się Wam we wszystkiem dopomódz. Ściskamy dłoń Waszą.

p. Antoniemu Krawczyńskiemu. Rękopis otrzymaliśmy—dziękujemy bardzo.

p. Marjanowi P. w Wilnie. Pieniądze otrzymaliśmy; artykuł wydrukujemy. Pismo wysyłamy podług nadesłanego adresu. Pozdrowienie od nas przyjmijcie.

p. A. Szewczykowi. Bardzo nas to cieszy, że Wam się „Drużyna" podobała, wysyłamy. Do końca roku prenumerata wynosi rb. 2. Za popieranie nas dziękujemy.

p. J. Młotowi. Wszystko wysłaliśmy podług wskazanych adresów.

p. Wiktorowi Wynimko, pszczeliniakowi. Radzi jesteśmy, że Wam się „Drużyna" podobała — będziemy się starali i nadal. O wiadomości i prace piśmienne prosimy. Adres p. A. Ch.: red. „Drużyny" ul. Piękna 29—19. Wysyłamy.

p. A. Szewczykowi. Za życzenia „nowej placówce na polu działalności wśród młodzieży ludowej"—serdeczne dzięki! „Drużynę" wysyłamy

p. W. Koźmińskiemu. Wszystko załatwione.

p. Józefowi Milikowi, nałęczowiakowi. Serdeczne Wam dzięki za wszystko. A piszcie częściej — wprost do „Drużyny". O nadesłanie czegoś do druku prosimy bardzo. Ściskam dłoń Waszą.

p. A. Pasiakowi. Otrzymaliśmy. Za resztę dziękujemy, prosimy o więcej.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.